N-r 227 Wtorek 30 sierpnia (12 września) 1911 r. Rok VI

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po pol i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczorem.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Refleksye.

Długi cień pada na nasze istnienie. Z ciemnego ogromu pełzną jak węże pasma cieniów pomniejszych, wiją się dookoła dni naszego żywota, oplatają każdą naszą czynność, krępują krok każdy, każdej sprawie grożą pleśnią ciemności.

Chwilami staje się tak ciemno i duszno, tak tęskno do okruszyny powietrza i słońca, że umysł zmęczony gotów jest lecieć za poetą od przesycających powietrze

„przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
„Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów —

gdzieś do krainy „pagórków leśnych, łąk zielonych", królestwa spokoju niefrasobliwego, w naszej tylko istniejącego wyobraźni, do krainy marzeń, piękna, *poezyi*...

Osobliwością naszego żywota jest ta ucieczka pod skrzydła poezyi. Z takich podstawowych pierwiastków składa się życie polskie, a raczej tęsknota do życia *polskiego*, taką miarą olbrzymią mierzyć musimy drogę przed sobą, że z łatwością przechodzimy od olbrzymich, a niepocieszających liczb w krainę twórczej fantazyi, w krainę poezyi.

Inni szczęśliwsi zmierzyli już drogę przed sobą i za sobą. Postawili słupy wiorstowe, wybrukowali drogę i tylko pracują nad dalszemi jej ulepszeniami, my spoglądając na przemian—ku górze na piętrzące się nad nami szczyty, wdół aż do dna przepaści, wiemy tylko, że jest jeszcze bardzo „daleko", że droga nasza „trudna", ścieżki „strome" i na temat tak wdzięczny tworzymy poezye nastrojowo-patryotyczne, zbyt często—nie wyjmując rąk z kieszeni i nie ruszając się z miejsca...

„Poezyo, precz jesteś tyranem—wołał do takiej poezyi i takiej twórczości Wyspiański.

„Ty chcesz, bym do cię przypadł w jęku
„I słuchał szumów, śpiewów, gwaru
„I w zasłuchaniu wstrzymał ramię
„Uśpiony słowem twem szeptanem.
„Ty chcesz mnie stłumić mocą czaru
„I miłość dać co czynom kłamie.

Lecz jeśli w mocy ludzkiej nie jest wyjść *dziś* z krainy otaczających nas cieni, dobrze jest zamknąć na chwilę oczy, otrzeć dłonią spracowaną czoło uznojone i na chwilę krótką jak błysk jasnowidzenia odejść w krainę daleką na szczyty twórczości ducha zbiorowego.

Dobrze jest pełną piersią wciągnąć przeczyste tchnienie tych szczytów, dobrze zanurzyć się w morzu promieni, wsłuchać się w melodyę wielkości, co „zrywa na wielkie loty ducha i wnosi go w rozległe sfery świata, co nagła jak wulkan wybucha i z ideami świętemi go brata".

Jest konieczną taka górska wędrówka myśli, kiedy cienie ogarniają wzrok i pełzną coraz dalej, coraz liczniejsze węże, coraz tłumniej ślizgają się wokół, otaczając każdy krok; kiedy wzrok słabnący przestaje widzieć w mroku dalekie szczyty, kiedy słabnąć zaczyna zmęczona głowa i coraz silniej pociągają ku sobie zawrotne głębie przepaści.

Tyranem nie stanie się poezya dla tego, kto w niej zasłużony znajduje odpoczynek po znojnej pracy. Ze szczytów myśli ogarnia wzrok do cieniów nawykły horyzonty odległe. Dzień dzisiejszy i jego troski, ze szczytów myśli twórczej oglądane, stają się drobnymi stopniami w olbrzymiej górze wykutymi, a nasze kroczenie w cieniu głębokim — pochodem staje się mozolnym w krainę światła.

Na tych szczytach wieczyste rodzi się pytanie: czy z drogi nie zboczymy, czy owe światełka drobne z rozbicia świateł ocalone i naszej pieczy powierzone, z należną przechowujemy pieczołowitością.

Dobrze jest z wysokości ogarnąć okiem drogę własnych dziejów. Widać jaką już uszliśmy drogę, jakie przebyliśmy choć nie bez szwanku przepaście. A nasze drobne, codzienne sprawy stają się wówczas na tej wysokości tem czem są w istocie: albo krzątaniem się bezmyślnem ludzkiego mrówiska, albo powolnem kroczeniem trudną i stromą ścieżką—na szczyty.

Łatwiej jest z tej wysokości zajrzeć w głąb własnej duszy. Niezręcznem kłamstwem wydaje się wówczas próżniackie utyskiwanie, że „nic robić nie mamy możności". Jaskrawo rzucają się w oczy te wszystkie niezliczone wypadki naszych przeoczeń, bierności, sobkostwa, te dzieje grzechów osobistych i zbiorowych, czasu straconego, energii zmarnowanej, sposobności nie wyzyskanych — *z naszej własnej winy*.

Kiedy na ziemię padną długie cienie a wzrok zmęczony nie dojrzy drogi dalekiej, dobrze jest zanurzyć ducha w krzepiącej powodzi światła na szczytach.

Idem.

Sprawa Maroka.

„N. Wr. Tagebl." dowiaduje się z Paryża, że Niemcy przyjmą pierwszy punkt żądań Francyi, który jest osią całej kwestyi politycznej marokańskiej. Ten punkt opiewa, że Niemcy zrzekają się praw politycznych i prawa do posiadania terytoryalnego w Maroku, oraz zgadzają się na danie Francyi zupełnej swobody ruchów w Maroku.

„Echo de Paris" donosi ze źródła, jak twierdzi, wybornie poinformowanego, że Niemcy akceptują w zasadzie propozycye francuzów, jako podstawę do dalszych układów w sprawie marokańskiej. Niemcy oświadczają przecież z góry, że Francya musi dać daleko dokładniejsze gwarancye, aniżeli daje do tej pory, dotychczasowe bowiem gwarancye uwzględnienia interesów ekonomicznych Niemiec w Maroku są niewystarczające. Nadto Niemcy żądają, aby w robotach publicznych w Maroku uwzględniano przedsiębiorców niemieckich w zupełnie równej mierze, jak francuskich. Wreszcie Francya musi odstąpić daleko większą część Konga francuskiego, aniżeli proponuje do tej pory.

„Berl. Loc. Anz." pisze — jak się zdaje pod wpływem inspiracyi urzędowej, że odpowiedź niemiecka na propozycye francuskie w wielu punktach zgadza się na te propozycye, a w niektórych punktach odpowiada dokładnie tekstowi francuskiemu. Natomiast w innych punktach czynią Niemcy przeciwpropozycye, które odpowiadają daleko bardziej stanowisku Niemiec, aniżeli propozycye francuskie.

Rząd niemiecki, wbrew poprzednio głoszonym wiadomościom, absolutnie nie wyraził życzenia, aby nowa odpowiedź francuska była gotową do pewnego z góry oznaczonego dnia. Rząd niemiecki czeka zupełnie spokojnie na odpowiedź Francyi i wcale się nie śpieszy.

„Köln. Ztg." twierdzi, że propozycye francuskie zostały przez rząd niemiecki przyjęte za podstawę do dalszych rokowań. Gdyby tak nie było, Niemcy odrzuciłyby propozycye francuskie i żadnych wogóle przeciwpropozycyi od siebie nie stawiałyby. W każdym razie z tego, że Niemcy stawiają przeciwpropozycye, nie należy wnosić, jakoby uważali propozycye francuskie za niewystarczające.

Z Berlina donoszą, iż dalszy przebieg przesilenia pomiędzy Francyą a Niemcami zależy od przyjęcia, jakie znajdą przeciwpropozycye niemieckie w Paryżu. Zdaje się, że w zasadzie zgoda jest możliwą, obecnie chodzi tylko o szczegóły podrzędne.

Ś. p. J. E. X. Jan kardynał Puzyna, książę biskup krakowski.

Kraków, 27 sierpnia.

Wczoraj o godzinie 4 minut 40 po południu po długich i ciężkich cierpieniach zmarł książę biskup krakowski kardynał Jan Puzyna.

Pochodził ze starożytnego rodu książąt ruskich Puzynów, a prawnukiem był Stanisława starosty upickiego, wnukiem Jana, szambelana Stanisława Augusta i Franciszki z Koziebrodzkich, przyszedł zaś na świat w dniu 15 października 1842 r. jako najmłodszy syn Romana i Hortensyi z Dwernickich, córki generała Dwernickiego.

Pierwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim, szkoły średnie odbywał w Stanisławowie i w konwikcie Pilata we Lwowie, prawo studyował w Pradze, a doktorat otrzymał przy uniwersytecie lwowskim, poczem po krótkiej służbie w lwowskiej dyrekcyi skarbu wstąpił w r. 1876 do seminaryum w Przemyślu.

W roku 1878 otrzymał ks. Puzyna święcenia kapłańskie z rąk ś. p. biskupa Hirschlera; w r. 1880 został kanonikiem kapituły przemyskiej i wicerektorem tamtejszego seminaryum; w r. 1886 podniesiony do godności biskupiej, otrzymuje sakrę z rąk ks. kardynała Ledóchowskiego w kościołku św. Jana Kantego przy Kollegium polskiem w Rzymie i obejmuje sufraganię lwowską za rządów arcybiskupa Marowskiego i rektorat lwowskiego seminaryum z tytułem arcybiskupa wemtiteńskiego; w roku 1895 przechodzi na książęco-biskupią stolicę w Krakowie, a w dniu 9 czerwca 1902 r. zostaje kardynałem.

Nawet pisma kategorycznie przeciwne społeczno-narodowej działalności zmarłego podnoszą Jego nadzwyczajne zasługi jako kapłana i biskupa.

Tak „Nowa Reforma" pisze:

„Ś. p. zmarły kardynał Puzyna położył wielkie zasługi wobec katedry krakowskiej. Za jego rządów została podźwignięta z zaniedbania i upiększona nowymi zabytkami. Zjawiły się tam dawne i świeże malowidła, witraże przepiękne, sarkofagi Jadwigi, Warneńczyka i innych. Przeszło półtora miliona koron obrócono dotychczas na odnowienie katedry, głównie za jego rządów.

W r. 1907 założył w Krakowie Muzeum dyecezyalne, a w r. 1910 komisyę artystyczną dla wykładów o sztuce kościelnej.

Zmarły kardynał odznaczał się jako kapłan wprost budującą świątobliwością i karnością życia; w tym zakresie też występował przeciw wszelkim uchybieniom stanowi kapłańskiemu.

Oprócz tego celował dobroczynnością tak wielką, że dosłownie od ust sobie odejmował, a dochody swoje (36,000 koron pensyi rocznej) przeznaczał na cele dobroczynne.

W roku 1900 powstał dzięki zmarłemu nowy gmach seminaryum duchownego, zaś w roku 1895 powstało, dzięki jego zabiegom i funduszom, małe seminaryum dla ubogiej młodzieży gimnazyalnej, wreszcie bursa im. św. Jana Kantego dla kandydatów stanu nauczycielskiego.

W r. 1899 przywrócił ś. p. kardynał starodawną sufraganię tutejszą i odzyskał dobra tynieckie. W Tyńcu odnowił dawną opatówkę i przeznaczył ją na letnie mieszkania dla kleryków, których przez wakacye sam utrzymywał.

Ś. p. kardynał stał się przedmiotem namiętnych zarzutów, kiedy była aktualną sprawa sprowadzenia zwłok Słowackiego do Polski i złożenia ich na Wawelu. Otóż, jak zapewniają z blizkiego otoczenia ś. p. kardynała, zmarły był przeciwny pochowaniu Słowackiego na Wawelu dlatego, ponieważ nie chciał robić z katedry Westminsteru polskiego, w którymby chowano zwłoki zasłużonych polaków, ale pragnął zachować dynastyczny charakter grobów podziemnych. Zresztą sprawa ta zależałaby od decyzyi cesarza, a nie biskupa krakowskiego, ponieważ tylko sam cesarz może dać pozwolenie na złożenie na Wawelu czyich zwłok.

Zastępca.

Z prasy polskiej.

Teorya i praktyka.

Na zjeździe oświatowym w Moskwie p. Hurko wystąpił z referatem o potędze kultury. Podobna opinia w ustach członka rodziny Hurków powoduje następujące uwagi „Kuryera Warsz.".

Czy rodzina Hurków zechce zrozumieć całą wagę wniosków praktycznych, które wynikają z jego pełnych wymowy przesłanek teoretycznych?

Można śmiało przewidzieć, że ona tych wniosków nie wyciągnie i że wszystkie tyrady zakończą się, na tym zjeździe, czy na tamtym, dziś lub jutro, apelem o obronę przed żydami, przed polakami. Jest bowiem w tego typu ludziach jedynie mózgowo wyuczone; że tak powiemy, przeświadczenie o wartości kultury i samorzutnych dążeń społecznych do niej; ale niema żadnej prawdziwej wiary, ani w kulturę, ani w zdolność do niej ludu rosyjskiego, ani w możliwość samodzielności społecznej. Niema w nich także instynktu wolności obywatelskiej, przeciwnie — jest do niej niechęć, jeżeli nie wstręt. Więc kiedy pp. Hurkowie postawieni będą przed zagadnieniem praktycznem, wypływającem z ich własnych zasad, — cofną się, muszą się cofnąć. W takiem samem położeniu znajdowali się przecież niedawno niektórzy ministrowie, czynni, możni, wpływowi. Kiedy chodziło o debiuty, o deklaracye przed Dumą, o wywiady dziennikarskie, wtedy była mowa o potrzebie reform, o rozluźnieniu więzów biurokratycznych, o oświacie i t. d., kiedy zaś przyszło do czynów, wszystko utykało na tym elementarnym punkcie wyjścia do reform, t. j. na pozostawieniu społeczeństwu swobody działania w zakresie tak gorąco proklamowanej kultury.

Jeszcze bardziej wątłość tych wszystkich teoryi uwydatnia się tam, gdzie w grę wchodzi czynnik narodowościowy, przy zagadnieniach tego rodzaju, jak sprawy: chełmska i finlandzka, lub organizacye ziemstw na Rusi: Gdy chodzi o zatarg marokański, p. Hurko mówi: to walka kultur; o przewadze rozstrzygają nie bagnety, lecz kultury. Gdy chodzi o sprawy wewnętrzne, teoretyczne prawdy ulatniają się, jak kamfora; a zostaje stara, potępiona praktyka, jako *ultima ratio*, ba! jako pożądana „obrona kultury rosyjskiej".

Strasznie bezceremonialnie postępują sobie w Rosyi ze słowem. Można mówić tak, a czynić inaczej, z teoryi wysnuwać wnioski opaczne, przyrzekać i nie dotrzymywać, przysięgać na światło a pogrążać się w mroki, żonglerować słowem, jakby ono do niczego nie obowiązywało. Społeczeństwa pierwotne dadzą się jeszcze pociągać na te mamidła, społeczeństwa dojrzalsze mają nieufność do słów, im bardziej są one dźwięczne i oczekują czynów. Teorya jest niczem, praktyka jest wszystkiem. Pokażcie przedewszystkiem Rosyi, czy umiecie praktykować swoje mądre teorye!

Sprawa hr. Ronikiera.

W piątek posiedzenie rozpoczęto o g. 10 m. 30.

Przewodniczący zarządza odczytanie zeznań zbadanej na śledztwie bony Bligerówny nieprzybyłej na sprawę.

Bligerówna służyła u hr. R. w charakterze bony przez 3 lata. Badano ją o trybie życia Ronikiera, stosunkach między małżonkami i wyjazdach hrabiego z majątku. Bligerówna charakteryzuje osobę hr. R. dodatnio. Był człowiekiem skromnych wymagań, wyrozumiałym dla otoczenia i najbliższych. Pożycie między małżonkami R. było jaknajlepsze. Hrabia kochał swoją żonę i był przez nią kochany. Tryb życia małżonków był więcej, niż skromny. Po

zabójstwie St. Chrz. hr. R. otrzymał depeszę od brata zamordowanego. Hrabia radził się, czy pokazać depeszę chorej żonie i uczynił to za jej radą. Badana, co do wyjazdów hrabiego ze swego majątku, Bligerówna zeznała, że hr. R. często wyjeżdżał w sprawach majątkowych do Lublina; do Warszawy jeździł rzadko i zawsze w towarzystwie żony. Szczegółów, dotyczących ostatniego wyjazdu hr. R. przed jego uwięzieniem, świadek nie pamięta, wie tylko, że Ronikier przyjechał do swego majątku rano o g. 6 w piątek, położył się zaraz spać i spał do obiadu.

Przywołany następnie świadek Stanisław Kretek, były służący w pokojach umeblowanych „Versal", opowiada, że w marcu lub kwietniu (dokładnie świadek określić nie umie) hr. Ronikier mieszkał w „Versalu" i nie chciał początkowo dać paszportu do zameldowania. Wyjeżdżając zostawił palto, po które po jakimś czasie przysłał posłańca.

Na żądanie obrony, z protokółu oględzin księgi meldunkowej pokojów umeblowanych „Versal" ustalono ścisłą datę pobytu hr. Ronikiera w Warszawie.

Posłaniec Jan Wociał zeznaje, że w dzień zabójstwa o g. 11-ej rano na ul. Marszałkowskiej zaczepił go jakiś pan, który, wszedłszy z nim do bramy domu Nr 1 na ulicy Siennej (róg Siennej i Marszałkowskiej), dał mu bukiet bzu i polecił zanieść go do pokojów umeblowanych Zawadzkiego i oddać numerowemu, Szymonowi, zawiadamiając go, że państwo Chrzanowscy z pod Nr 1 i 2, którzy mieli wyjechać wczoraj, wyjadą dzisiaj. Świadek prosił nieznajomego, ażeby napisał mu to wszystko na kartce, gdyż trudno mu będzie zapamiętać. Pan ów powtórzył mu jeszcze raz swe polecenie, mówiąc, że pisać nie będzie. W pokojach umeblowanych świadek oddał bukiet jakiemuś człowiekowi, zdaje się, numerowemu albo właścicielowi i powtórzył słowa nieznajomego, że państwo wyjadą dzisiaj.

Po zeznaniu Wociała członek sądu odczytuje zeznania nieobecnych Pawła Górskiego i d-ra Herynga.

Następnie przed trybuną sędziowską staje świadek Władysław Paliński, który na zapytanie prokuratora, czy był na pogrzebie zamordowanego, odpowiada że był i że hr. R. widział w kondukcie żałobnym z jakąś damą.

„Być może, że uległem „sugestyi", mówi świadek, ale wydawało mi się że Ronikier był zgorączkowany, na twarzy miał wypieki."

Świadek miał wrażenie, że Ronikier nie ma odwagi i siły patrzeć na trumnę.

Następnie świadek charakteryzuje oskarżonego, jako człowieka narwanego, lubiącego opowiadać takie rzeczy, o których chyba tylko śnić mu się mogło.

Świadek Ignacy Baliński, literat, też niepochlebnie mówi o oskarżonym. Potwierdza to, co powiedział o hr. Ronikierze p. Władysław Paliński o zdolności oskarżonego opowiadania niebywałych rzeczy. Utwory Ronikiera świadek uważa za słabe; bohaterami tych utworów są zwykle ludzie niemoralni i źli.

Świadek dyrektor Kazimierz Zalewski znał hr. Ronikiera od 4-go roku życia. Uważa hr. Ronikiera za człowieka nadzwyczaj zdolnego. Ronikier jest zwolennikiem dekadentyzmu, który zwykle jest przyczyną tego, iż autorzy, hołdujący mu, kończą w domu obłąkanych. Już przed 10-ciu laty hr. Ronikier cierpiał na megalomanię i o czemkolwiek mówiono w jego obecności, zawsze musiał to mieć, lub przynajmniej widzieć.

Następnie odczytują zeznania p. Gustawa Bławdziewicza, który widział hr. Ronikiera w Lublinie w dniu 10-ym maja r. z., Romana Ratomskiego, który jakoby w d. 12 maja spotkał hr. Ronikiera w Lublinie dwa razy, adwokata przysięgłego Wacława Salkowskiego, którego hr. Ronikier radził się, w jaki sposób możnaby unieważnić intercyzę. Szola Szpiry, wspomagającego oskarżonego pożyczkami i wreszcie Szyi Bergera, któremu hr. Ronikier pozostał dłużnym 2,600 rb.

Świadek Cudyk Szafran również pożyczał pieniądze hr. Ronikierowi.

Świadkowie: Andrzej Szczepkowki, Antoni Szczypkowski i Karolina Święcka, służba hotelu Polskiego w Lublinie, opowiadają, iż hr. Ronikier był zameldowany w tym hotelu od d. 9 maja do d. 11 maja, lecz w pokoju swym nie nocował i przychodził tylko dwa razy, bawiąc bardzo krótko.

Szwajcar tegoż hotelu Tomasz Kamiński, potwierdza powyższe zeznania, nadmieniając, że po raz ostatni hr. Ronikier był w hotelu 12 maja o godzinie 9-ej wieczorem. Z zeznania tego wynika, że oskarżony mógł przyjechać do Lublina pociągiem, przychodzącym o godz. 8 m. 46, drogę bowiem od hotelu do dworca można, według zdania Kamińskiego, przejechać w 10 minut.

Świadek Adam Staniaławek, posłaniec w Lublinie, odnosił rzeczy hr. Ronikiera z hotelu Polskiego do hotelu „Wiktorya" w dniu 10 maja.

Następnie odczytano zeznania Feliksa Węglewskiego, zarządzającego hotelem Polskim, i obywatela p. Michała Świeżawskiego, który w nocy z dnia 10 na 11 maja spotkał hr. Ronikiera w pociągu, idącym z Lublina do Warszawy.

Posłaniec z Lublina Jacenty Czubak zeznaje, iż 11-go maja hr. Ronikier kazał mu wysłać następnego dnia jakąś depeszę i przynieść mu kwit. Czubak szukał Ronikiera dnia 12 maja, nie mógł go jednak znaleźć w Lublinie.

Świadkowie: Stanisław Szumlewski, Stanisław Misiak, Michał Kożusik, Antoni Pawłowski i Aleksander Wójcicki — wszyscy obalają alibi hr. Ronikiera.

Ksiądz Michał Hübner, jadąc pewnego dnia, już po zabójstwie ś. p. Stanisława Chrzanowskiego, koleją, spotkał w wagonie jakiegoś nieznajomego, który opowiadał mu, iż jest kolegą hr. Ronikiera. Oskarżony, według słów nieznajomego, opracował plan napadu na dom gry w Monaco i plan ten pokazywał niektórym kolegom uniwersyteckim.

Wreszcie ostatni zeznaje p. Władysław Miłowicz. Jechał on z p. Świeżawskim z Lublina do Warszawy i widział, że ten kłania się komuś. Na pytanie, komu się kłaniał, p. Świeżawski odpowiedział, że hr. Ronikierowi.

Po tem zeznaniu, o godz. 7-ej przewodniczący zamyka posiedzenie do dnia następnego.

W sobotę posiedzenie sądowe rozpoczęło się około godz. 11-ej. Pierwszy zeznawał wachmistrz żandarmeryi Łażko. Widział on Ronikiera na stacyi Praga Kowelska przed odjazdem pociągu pocztowego do Lublina. Nie pamięta, którego to dnia było, w każdym razie między 9 ym a 12 ym maja 1910 r. Numerowi mówili mu, że ów pan jedzie do Lublina.

Celestyn Bystrzanowski, dziennikarz, w tym samym czasie widział Ronikiera w Warszawie, ubranego niedbale, jakby wracającego z podróży.

Krumpel O'Connor, obywatel ziemski, zgodnie z zeznaniem złożonem na śledztwie, stwierdza, że widział Ronikiera, osobiście mu znajomego, jadącego w karecie przez most do Warszawy.

Władysław Rabski skreślił przed sądem krótką charakterystykę Ronikiera.

St. Golański, nauczyciel z Kalisza, który zamieszkał w pokoju sąsiadującym z pokojem gdzie dokonano zbrodni, składa zeznanie zupełnie zgodne ze złożonem na śledztwie i wciągniętem do aktu oskarżenia, przyczem zapewnia, że Zawadzki wchodząc do pokoju, mówił: „niech pan pamięta, że ja tędy wchodziłem, bo pan będzie świadczył!".

Inni świadkowie nic nowego nie wnieśli do sprawy.

Włoch o sztuce polskiej.

W piśmie rzymskiem „La Vita", krytyk włoski, p. Renzo Larco, zamieścił dwa artykuły, z których jeden poświęca sztuce słowiańskiej, drugi zaś wyłacznie polskiej, a to, na podstawie dzieł artystów polskich, zebranych w pawilonie austryackim na obecnej wystawie w Rzymie.

Zdaniem p. Larco, w dziedzinie sztuki można zaobserwować nowy zwrot, wywołany przez sztukę narodów północnych i wschodnich, w szczególności zaś słowiańskich, narodów, pozbawionych niemal zupełnie długowiekowej tradycyi artystycznej, przez to samo jednak bogatszych w zasób sił, aniżeli wyczerpany już niemal zupełnie Zachód. W artykule o sztuce polskiej opisuje p. Larco najpierw środowisko, w jakiem się rozwija najnowsze malarstwo polskie, a więc Kraków przedewszystkiem, jako stolicę sztuki polskiej i jedyne dziś miasto, w którem ruch artystyczny jest tak żywy, że można je pod tym względem porównać do republik włoskich z najlepszych epok *quatro*—i *cinquecenta*, następnie wyjaśnia, jak wielkie miało dla Polski znaczenie założenie Tow. „Sztuka" z J. Chełmońskim na czele i, cofając się nieco w czasy dawniejsze, nadmienia, że malarstwo polskie najpiękniej zaczęło rozkwitać około połowy dziewiętnastego wieku, dzięki Matejce, oraz innym artystom, jak W. Kossakowi, P. Michałowskiemu, A. Grottgerowi, Maksymilianowi Gierymskiemu, H. Rodakowskiemu, wreszcie Jackowi Malczewskiemu; wśród artystów polskich wyróżnia grup kilka. Charakteryzuje najpierw pejzażystów, Jana Stanisławskiego i jego t. zw. szkołę, do której zalicza Stanisława Czajkowskiego, St. Kamockiego, St. Podgórskiego i Stefana Filipkiewicza, „wybitnego i oryginalnego malarza śniegiem pokrytych gór tatrzańskich". Osobno mówi o scenach z polowania i pejzażach zimowych Juliana Fałata, oraz o wystawionej właśnie w Rzymie „Trójce" J. Chełmońskiego.

W dziełach Jarockiego, Pautscha i Sichulskiego stwierdza Larco największy zasób cech, znamionujących istotnie narodowy charakter sztuki polskiej. „Już same dwa obrazy Jarockiego i Pautscha" — powiada — „wystarczają zupełnie, by dać całkowicie wyobrażenie o kierunku ich sztuki, o przyrodzie i ludzie, wśród którego żyją. To, co uczynił u nas Michetti dla Abruzzów, zrobili ci dwaj malarze Karpat w stopniu o wiele wyższym". Scenę z życia „Flisaków, spławiających drzewo", nazywa Larco ogromnem płótnem, zdumiewającem niewypowiedzianą śmiałością i wyrazem. Następnie zwraca Larco uwagę na „Wnętrze cerkwi huculskiej" Jarockiego, poczem wymienia „wykwintnie malowane" obrazy Weissa, Axentowicza i Olgi Boznańskiej. Resztę długiego artykułu—z reprodukcyami obrazów Mehoffera, Wyspiańskiego i Jarockiego—poświęca autor—twórczości Wojtkiewicza, Mehoffera i Wyspiańskiego.

Najwięcej i najpiękniej mówi o Wojtkiewiczu „we Włoszech jeszcze najzupełniej nieznany, Wojtkiewicz jest dla nas niewątpliwie rewelacyą. Artysta ten żyje w idealnym świecie bajki, gdzie wkracza wprawdzie realna rzeczywistość i to nieraz w sposób bardzo dziki, brutalny, gdzie jednak wszystko jeszcze jest owiane pewnym świeżym, dziecięcym romantyzmem".

Trzy wystawione obrazy Wojtkiewicza „Śmierć dziecka", „Teatr maryonetek" i „Pożegnanie", opisuje krytyk włoski dokładnie i wyjaśnia, na czem polega ich wysoka wartość artystyczna.

„Wojtkiewicz — kończy — zostanie w historyi współczesnej sztuki europejskiej niezawodnie narówni z Edwardem Munchem, Beardslerem, Benoisem i Iwonem Aroseniusem".

Bardzo wysoko ceni p. Larco twórczość Mehoffera, charakteryzując go jako znakomitego malarza dekoracyjnego o niezwykle bujnej wyobraźni, a zarazem i jako portrecistę biegłego, wykwintnego, czego dowodzi wystawiony w Rzymie portret p. F. „W sali laurowej", zaznacza wreszcie z żalem, że nie miał sposobności poznać innych dzieł—zwłaszcza witraży Mehoffera.

O Wyspiańskim nadmienia, że los jego był przykry, artysta ten bowiem powinien był mieć życie, które byłoby jednym tryumfem. Wyspiański jest, zdaniem p. Larco, jednym z tych największych artystów, którzy ogniskują w sobie bohaterską i tragiczną przeszłość, oraz przyszłość swego narodu. Najwyżej ze znanych mu dzieł Wyspiańskiego stawia krytyk włoski „Macierzyństwo", w którem widzi cały bezmiar poświęcenia, miłości i łagodnej, cichej dobroci.

Rzeźbę polską cechuje — podług niego — głębokość myśli i wyrazu, żywa wyobraźnia, pewna gorycz bolesnej analizy duszy, a nadto śmiałość techniki, głównie impresyonistycznej.

„Sztukę polską" — mówi p. Larco, kończąc długi, kwiecistym stylem pisany artykuł— „kocha człowiek, nie analizując jej chłodnym rozsądkiem. Tworzą ją bowiem ludzie, którzy za pośrednictwem środków artystycznych wyrażają to, co we własnem sercu słyszą".

Maszynowa uprawa roli.

I.

Urodzajność gleby zależy od trzech głównych czynników: zawartości w niej związków, służących jako pokarm roślin, w odpowiedniej im przyswajalnej formie stanu fizycznego, to jest spulchnienia, przewiewności i od ogólnych warunków atmosferycznych. Przy dzisiejszym stanie nauk rolniczych dwa z owych czynników poddają się naszej celowej woli, a tylko na trzeci z nich, oddziaływanie atmosfery, bezpośrednio wpływu nie mamy, lecz umiejętnem posługiwaniem się mechaniczną uprawą roli, przystosowaną do ogólnych klimatycznych warunków okolicy, możemy mniejsze lub większe z danych przejawów odnieść korzyści.

Ważność też mechanicznej uprawy roli pojmowali ludzie nawet na pierwotnym szczeblu cywilizacyi; płaskorzeźby asyryjskie i egipskie—a później rzymskie pokazują nam, że już w owym czasie używano narzędzia do naszego pługa, a raczej radła podobnego i już z zastosowaniem siły pociągowej wołów.

Jak ongi tak i dzisiaj, pomimo całego szeregu znanych nam i używanych przerozmaitszej formy i kształtu narzędzi, służących do uprawy roli—pług zajmuje pierwsze miejsce—a dobra orka jest podstawą dobrej gospodarki.

Forma tego, śmiało rzec można, najważniejszego dla rolnika narzędzia, pozornie małemu podległa przekształceniu, a przeglądając ryciny dawnych pługów, dziwnem się zdaje, że w wiekowym rozwoju wynalazków, kiedy ludzkość od taczki, ciągnionej przez woły, do w przestworach bujających latawców możność lokomocyi rozwinęła, pług pozostał prawie takim, jak był.

W rzeczywistości zaś pługi dzisiejsze, budowane pod kierunkiem ludzi nauki, zachowując w zarysie swoją pierwotną formę, przez umiejętne ukształtowanie głównych składowych części, mogą danej glebie nadać takie spulchnienie i mieszać pojedyńcze warstwy ziemi w taki sposób, jaki w danych miejscowych warunkach jest najodpowiedniejszy, i tym właśnie różnią się nie tylko od pługów dawnych, ale i od pługów dzisiaj przez lada kowala budowanych, które, w gruncie rzeczy, także krają i przewracają ziemię; dobrze jednak wyrobić ziemi takiem narzędziem prawie niepodobna.

Rolnik, uprawiając ziemię, dla nadania jej najbardziej odpowiedniej struktury fizycznej musi mieć możność, ażeby narzędzie, którem się posługuje—pług—odcinał orząc równą, jednako szeroką i głęboką skibę, ażeby odłożona skiba w odpowiedni sposób się kruszyła, to jest, żeby nie zakopywać całych plastrów darni ścierniskowej, ażeby ziemia była rozkruszona, przewietrzona z zachowaniem ciągłego dostępu powietrza, ale przytem ścisła, bez pustych przestrzeni, wywołanych zwałami grudy.

Zatem dla wykonania dobrej orki potrzebny jest dobry pług, ale podkreślić tutaj musimy, że nie tylko samo narzędzie stanowi o wyniku pracy. W równej mierze zależy jej wykonanie od prowadzącego narzędzie robotnika i od siły pociągowej. Dopełniając się wzajemnie, taki dopiero komplet narzędzia wykona uprawę tak, jaką ona być winna, jeżeli zaś którykolwiek z czynników będzie nieodpowiedni, to bezwarunkowo jakość pracy nie odpowie zadaniu.

U nas, na Ukrainie, takich zespołów do dobrej uprawy widzimy nie zbyt dużo. Chociaż kraj to od wieków rolniczy i tylko z płodów tej ziemi żyje, to niestety, przyznać trzeba, że uprawa roli w ogromnej większości gospodarstw jest niedbałą, a tylko nadzwyczajnemu bogactwu gleby zawdzięczać należy urodzaje, jakie gospodarstwa te otrzymują.

W stosunku do innych krain i posiadanej przez nie gleby, urodzaje u nas są niewielkie. Wierzyć sie nie chce, przeglądając statystyczne liczby, kiedy widzimy, że w Królestwie Polskiem, z o wiele biedniejszej gleby średnio większy urodzaj rolnicy otrzymują, niż u nas, kiedy widzimy, iż w Poznańskiem przeważnie o 25 do 30 procent więcej z jednostki plantacyi sprzątają buraków, niż u nas, nie mówiąc już o krajach przodujących co do techniki rolnej, jak Niemcy—Czechy—Belgia.

Ale i organizacya ogólna większości naszych gospodarstw tylko taki wynik dać może. Oparte na pracy niestałego, przygodnego robotnika, uzależnione w dużym stopniu od włościańskiego pociągowego inwentarza (dla żniwa i dostaw), gospodarstwa te podlegają nieobliczalnym okolicznościom, udaremniającym nieraz najrozumniejsze zamiary.

Nader charakterystyczną w tym względzie i niestety zbyt często spotykaną jest organizacya stajni koni roboczych, głównej siły motorowej naszych gospodarstw. Na kilkadziesiąt nieraz koni utrzymuje się jednego, czasem dwóch stałych parobków, do nich cały obrządek i karmienie koni należy. Stajnia, najczęściej zwykła szopa, prawie bez okien, gnojówka najspokojniej wsiąka w ziemię, zatruwając miazmatami powietrze, to też warunki hygieniczne są fatalne. Do roboty zaś końmi, a więc i do orki wyznacza się parobczaków z pośród przygodnie najętych do pracy na dniówkę, lub też z pośród najemników sezonowych, jak u nas nazywają „strokowych". Robotnik taki najczęściej coraz to innem narzędziem i coraz to innymi końmi pracuje i przygodny zespół taki siły pociągowej, narzędzia i kierownika, nie znającego pozornie drobnych tylko, indywidualnych właściwości koni, ani samego pługa, nie da tej idealnie równej, miernej pracy, jaką winna być orka.

Wyorane w takich warunkach pole, jakkolwiek oglądane powierzchownie wygląda prawidłowo zoranem, przy szczegółowem zbadaniu przedstawi się nam wcale nie tak wyrobionem, jak tego wymagają mające się odbywać w tej roli procesy fizyczne i biologiczne, które powinny zapewnić przyszłemu zasiewowi bujny rozrost i dobry plon.

Szerokość skiby nierówna i z nierówną odłożona szybkością, skutkiem czego rozdrobnienie odrzuconej ziemi jest nierównomierne. Tutaj to właśnie jaskrawo uwidocznia się oddziaływanie siły pociągowej na jakość wykonanej orki. Skiba odwrócona odpowiedniej szerokości, względnie do szybkości ruchu pługa, spadając z odkładnicy, rozdrobni się należycie, zbyt szeroka zaś spada kawałkami, nie rozsypując się. Przez szarpanie i wogóle nierówną szybkość pociągową, rozrychlenie ziemi jest nierówne, powoduje ono pozatem wyskakiwanie pługa z bruzdy, a więc niezorane miejsce przepuszczone.

Gorzej jeszcze zwykle przedstawi nam się podeszwa zoranego pola. Zamiast równej powierzchni, jeżeli usuniemy warstwę ziemi zrychlonej, znajdziemy rowki z dnem o kącie ostrym i różnorodne zagłębienia i garbki. Czem więcej tych nierówności, tem mniej równomiernie rozdziela się w glebie wilgoć, a przez to niejednostajnie przetwarzają się związki mineralne.

Pod względem jakości wykonanej orki najlepsze wyniki może dać tylko zastosowanie maszyny, pracującej zawsze pod każdym względem równo, stosownie do woli kierującego nią. Ponieważ zaś wydajność maszyny jest duża, to i kierującym może być człowiek drożej opłacany, rozwinięty, rozumiejący w jaki sposób i do jakich wyników ma doprowadzić wykonywana przez niego praca.

To też od dawnych już czasów zaczęto stosować maszyny parowe dla wykonywania robót rolnych, a przedewszystkiem do orki. Już wynalazca maszyny parowej James Watt w 1780 r. wniósł podanie o patent na pług parowy.

Od tego czasu, w miarę rozwoju i udoskonalenia maszyn parowych wogóle, wprowadzano coraz to nowe ulepszenia w budowie silników mechanicznych, a skutkiem tego i uprawa maszynowymi pługami coraz więcej się rozpowszechnia i dzisiaj na zachodzie Europy i w Ameryce szeroko jest stosowana. W Rosyi jeszcze w 1884 roku właściciel Trościańca, charkowskiej gub., kupił pierwszy garnitur pługowy. Lecz przeszło sporo czasu i orka maszynowa się tutaj nie rozpowszechniała, aż od 1902 coraz częściej większe majątki zaprowadzają parowe pługi i obecnie już kilkanaście majątków maszynową obróbkę ziemi stosuje. W Królestwie Polskiem słyszymy także coraz częściej o instalowaniu maszynowych pługów, a nawet możemy zaznaczyć znamienny i pomyślny fakt utworzenia się spółek, w rodzaju kooperatyw, dla wspólnego kupna i eksploatacyi pługów maszynowych w Łowiczu i Konopatach w Płockiem.

Największe zasługi pod względem udoskonalenia parowych pługów położyła fabryka maszyn John Fowler w Leedi, która dzisiaj jeszcze przodujące w tej gałęzi techniki zajmuje miejsce; lecz John Fowler buduje tylko parowe pługi, innego rodzaju motorów widocznie nie uznaje.

Rodzaj zaś silnika, przeznaczonego do poruszania pługa czy też innego, do obróbki ziemi przeznaczonego narzędzia, bardzo dużo o rentowności stosowania maszynowej uprawy ziemi stanowi.

Wobec coraz to powszechniejszego stosowania maszyn, postęp w konstrukcyach tychże i różniczkowanie systemów jest duże.

Pod względem trakcyi, to jest poruszania obrabiacza, czy pługa, mamy dwa zasadniczo różniące się systemy.

Starszy, przez Fowlera pierwotnie stosowany, również i przez inne fabryki polecany, gdzie maszyna parowa podczas ciągnienia pługa stoi na miejscu a tylko samojazdowo się przesuwa na szerokość zoranego pola, i nowszy, gdzie silnia, jeżdżąc po polu, ciągnie za sobą obrabiające ziemię narzędzie.

Obydwa systemy mają licznych zwolenników. System posuwania pługa zapomocą linowej przekładni od maszyn stojących, w danej chwili, szczególniej w kombinacyi dwumaszynowej, to jest, gdy na każdym końcu pola stoi parowóz i balansowy pług zapomocą liny stalowej nawijanej na bęben pod każdym z parowozów umieszczony, ciągnie to w jedną, to w drugą stronę.

System ten wymaga większego kapitału zakładowego, ale pod względem wydajności pracy i pewności ruchu, nawet na wilgotnej ziemi i nierównym terenie jest bezwarunkowo najlepszy, to tez, jak dotąd, najwięcej znajduje zwolenników.

Do tej klasy maszyn należy zaliczyć system o jednym parowozie z podwójnym bębnem do nawijania liny stalowej. Maszyna tutaj umieszczona w rogu pola, a linę oprowadza się naokół mającego się orać pola, umocowując w miejscach zwrotnych wozy kotwicowe z kołami kierowniczemi dla liny.

Przez nawijanie liny, to na jeden, to znów na drugi bęben, motowidło, pług posuwa się tam i z powrotem po wytkniętej mu linii.

Na równych polach i ten system doskonale pracuje, ale pomimo względnej taniości, daleko mniej jest stosowany niż wspomniany system dwumaszynowy.

Zasadniczo od powyższych systemów różnią się maszyny samojazdowe, które posuwając się po polu, ciągną za sobą obrabiacz roli.

Ostatnimi laty, szczególniej w Ameryce i na Węgrzech, coraz częściej obrabiacze samochodowe stosują.

Dla pracy z maszynami stojącemi ogólnie i bodaj wyłącznie używają napędu parowego, lecz i pługi samochodowe budują z parowymi silnikami.

Od czasu zaś, kiedy technicznie udoskonalono silnice o wewnętrznem spalaniu i wybuchowe, pracujące płynnem paliwem, jak benzyna, gazolina i nafta, coraz więcej tego rodzaju silnice znajdują zastosowanie i do uprawy ziemi.

Tego typu silnice, o ile wiemy, stosują wyłącznie jako samochody z przyczepionem narzędziem roboczem.

Co zaś jest lepsze, jaki system więcej polecenia godnym, bezwzględnie powiedzieć nie można.

Każdy z nich ma swoje dodatnie i ujemne strony, to też w poszczególnych wypadkach należy wybierać, szczegółowo uwzględniając przedewszystkiem teren, koszty opału, ilość przypuszczalnej rocznej pracy i kapitał zakładowy.

St. W-kl

Z prasy rosyjskiej.

Pisma prawicowo-monarchiczno-nacyonalistyczne szczują na Finlandyę. Protesty przeciwko pogwałceniu praw finlandzkich i terytoryum Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, jakie miały miejsce na burzliwych meetingach, uznane zostały za bunt, wymagający represyi.

„Swiet" przypomina przebieg „rewolucyi" finlandzkiej z roku 1905. Wtedy policya finlandzka strajkowała. Otóż historya się powtarza:

„Policyanci finlandzcy dziś również strajkują. Inaczej bowiem nazwać nie można masowego podawania się o dymisyę konstablów w Wyborgu oraz masowego przechodzenia konstablów w Kotce (14 przeciwko 2, którzy pozostali wierni) na stronę manifestantów. A teraz wykryto w Londynie tajemnicze statki z bronią, przeznaczoną dla Finlandyi".

Finlandya się zbroi! Jest to robota „kahału szwedomańskiego".

„Zajmować stanowisko wyczekujące względem podobnych zamierzeń kahału szwedomańskiego nie można. Należy działać. Nie zapomocą słów, nie zapomocą „smoków papierowych", ale przez czyny stanowcze i energiczne. Tak samo, jak Anglia i Francya postępują ze swymi buntownikami".

P. Mienszykow w „Now. Wrem." denuncyuje sojusz między rewolucyonistami finlandzkimi a rosyjskimi.

„Nie ulega wątpliwości, iż zamieszki finskie, podobnie jak w r. 1905, biorą swój początek w rozruchach rosyjskich i w biały dzień, nie krępując się zupełnie, obozy inoplemieńczy i żydowsko-kadecki wchodzą w porozumienie rewolucyjne, przyczem, jak opiewa 4-ty punkt rezolucyi wyborskiej z d. 12 sierpnia, w nagrodę za zdradę rewolucyonistom rosyjskim obiecano „zasiłek pieniężny".

Finlandya w obecnym stanie i w obecnych granicach—to poważna groźba dla stolicy państwa.

„Jeżeli o obronie Petersburga ma się myśleć poważnie, to do celu tego należy użyć całe wybrzeże do Tranzundu, a nawet do Kiumeniu ze wszystkiemi staremi twierdzami tego rejonu, domagającemi się restauracyi.

„W prasie, zaczynając od gen. Batianowa wiele osób wyjaśniało tę kwestyę z dostateczną rzeczowością.

„Petersburg jest głową i sercem Rosyi i jako taki może wymagać, aby go zabezpieczono od napadu.

„Udatny cios wroga, wymierzony w ten punkt byłby niewątpliwie śmiertelny.

„Nietylko gub. wyborską, ale nawet całą Finlandyę należałoby złożyć w ofierze w celu zapewnienia bezpieczeństwa Rosyi i ośrodka jej sił państwowych i kulturalnych.

„Kwestyi aneksyi całej Finlandyi dotychczas nie poruszano, konieczność wszakże przyłączenia gub. wyborskiej jest tak widoczna, iż uznali ją nawet niektórzy pisarze zagraniczni, piszący o sprawie finlandzkiej".

A „Ziemszczyna" z ironią pyta:

„Cóż więc mamy przedsięwziąć w celu przeszkodzenia dalszemu przywozowi broni do Finlandyi? Czy oddamy tę sprawę w ręce najemników mechelinowskich, czy też sami się nią zajmiemy?

„A może znowu damy wiarę słowom milukowskiej „Rieczi", zapewniającej, iż Finlandya ograniczy się jedynie ustnym protestem?"

Z życia prowincyi.

Z powiatu latyczowskiego.

Po przeczytaniu w artykule: „Po wyborach do ziemstwa" (Dziennik Kijowski" № 210), że w pewnem zebraniu radnych ziemstwa podpisano wspólnie depesze dziękczynne, że w każdem ziemstwie wybrano polaka do zarządu (wedle słów pana naczelnika zarządu do spraw gospodarki miejscowej), aby zgodnie z faktami oznaczyć stanowisko zajęte przez radnych kuryi polskiej w powiecie latyczowskim, kreślę szczegółowy przebieg zebrań radnych w myśl przysłowia: „lepiej późno jak nigdy". Dotąd nikt w tej sprawie z powiatu głosu nie zabierał, pomimo iż posiadamy utalentowanych korespondentów, dowodem bodaj sprawozdanie z wyborów kuryi polskiej w Nr. 182 „Dziennika" pomieszczone, a zapisujące wedle słów korespondenta, pana „wyborcy", niebywały fakt w dziejach wyborczych: złamanie solidarności przez drobną własność i zarzut tej drobnej własności słowami, iż nie można się dziwić, że drobna własność nie rozumie doniosłości solidarności!..

Za prawdę wielka to szkoda, że korespondent, pan „wyborca", rozumiejący tak dobrze obowiązki solidaryzowania się, nie raczył poprzednio w swoim czasie zainteresować się żądaniami drobnej własności, aby z niemi módz się solidaryzować; nie zainteresował się wpierw ich uświadomieniem, aby, zbliżeniem się do nich osobistem bezwątpienia powstrzymać od gorszących czynów...

Jakaż to szkoda, że pan „wyborca" pospieszył jedynie przed forum opinii publicznej zająć się rozdzieraniem szat... A czy to oburzenie tłomaczy się rzeczywiście jedynie tylko etyką wyborczą?

Odpowiedź panu „wyborcy" niech dają wyborcy, jeżeli czują się dotkniętymi. Bądź co bądź takie wystąpienie najmniej wysiłku pracy osobistej wymaga, a osobistym wycieczkom najwięcej dogadza.

Powiat nasz nieliczny i upośledzony, boć kurya polska nie ma nawet przedstawiciela w gubernii—liczy zaś tylko trzech radnych na ogólną liczbę 28-u, z których dziewięciu jest włościan.

W dniu 23 lipca, to jest w przeddzień nadzwyczajnego zebrania radnych, marszałek Roszewski, (któremu należy oddać sprawiedliwość, podkreślając jego uprzejmość), zwołał radnych dla omówienia zasadniczo składu zarządu.

Radni włościanie nie byli wezwani, bo właściwie chodziło o zdecydowanie czy włościan do zarządu dopuścić?.. Stawiło się radnych 16-tu w tej liczbie trzech polaków. Zdania były niezdecydowane na razie.

Mówiono, iż ze względu na niezamożność powiatu najstosowniej wprowadzić minimalną liczbę członków zarządu, t. j. trzech. Ale trzech odpowiednich dla pracy intensywnej.

Pan A. Potockij (poseł do Dumy) popierał wniosek dopuszczenia włościan do zarządu jako łącznik z ludem i wpływ kulturalny, dodając, iż byłoby do życzenia wybrać inteligentnego włościanina.

Na pytanie pana marszałka zwrócone do radnych polaków, jakie ich zdanie w tej sprawie, pan M. Szeliga-Mierzejewski imieniem kolegów odpowiedział, iż wprowadzenie włościanina do zarządu uważa za słuszne i sprawiedliwe, ale ponieważ może nie znajdzie się na razie pracownik odpowiedni wśród włościan, aby mógł być trzecim w zarządzie, uważa za stosowne powiększyć liczbę członków zarządu do czterech, nadwyżka zaś kosztów utrzymania jednego członka więcej może być zredukowana do mało znaczącej cyfry przez zmniejszenie jednoczesne wynagrodzeń prezesowi, zastępcy i członkom. Propozycyę dopuszczenia włościanina do zarządu i liczbę czterech członków dla zarządu zgromadzenie uznało—poniżenie zaś wynagrodzeń uchyliło.

Następnie zaproponowano ustalenie kandydatur do zarządu.

Pan Szeliga-Mierzejewski w imieniu radnych polskich doznał za niemożebne ustalenie kandydatur do zarządu, ponieważ prawie połowy radnych brakuje, a najważniejsze, iż nie wszystkich wezwano na zebranie, a mianowicie nie zaproszono włościan, których uznano za stosowne do zarządu dopuścić. Poczem pan marszałek posiedzenie zamknął.

Jednak pan A. Potockij wezwał obecnych radnych, aby się nie rozchodzili i zaproponował próbne ustalenie kandydatur do zarządu, mówiąc, iż najlepiej, aby każdy godzący się na przyjęcie udziału w zarządzie osobiście się zgłaszał, a następnie zapisy kartkami i kandydatów wskażą. Poczem radni polacy wskutek poprzedniego zaświadczenia oraz i swego postanowienia o nieubieganiu się o stanowiska odpowiedzialne, udziału w dalszej naradzie nie przyjęli i salę opuścili.

Na kandydatów do zarządu wskazano pp.: Nowickiego, Kołaczewskiego, Kassogowskiego i Andrejczuka, włościanina, posła do Dumy.

Na drugi dzień 24-go lipca na pełnem zgromadzeniu 28 radnych, jednego przedstawiciela od duchowieństwa i prezydenta miasta Latyczowa, p. Chraniewicza, po złożeniu przysięgi przez polaków przed proboszczem latyczowskim, a przez radnych prawosławnych przed duchownym miejscowym, po wysłuchaniu nabożeństwa i po przemówieniu miejscowego duchownego o zgodnem połączeniu się dla wyboru odpowiednich osób, na korzyść dobra ogółu, przystąpiono do znaczenia cyfry wynagrodzeń członków zarządu.

Pan Chraniewicz zauważył, iż dla balotowania najlepiej oznaczyć dwie cyfry a więc 2,500 rb., jako cyfrę wskazaną, której zatwierdzenie białe gałki oznaczać miały i drugą cyfrę mniejszą 1,800 rb. lub 2,000 rb., której zatwierdzenie czarne gałki oznaczać miały.

Na tę propozycyę zgodzono się i ku wielkiemu zdziwieniu nacyonalistycznej prawicy, siedemnaście gałek padło za 2.000 rb., a trzynaście gałek padło za 2,500 rb. i takąż ilością głosów mniejsze cyfry od projektowanych zatwierdzone zostały.

A więc dla prezesa 2,000 rb., dla zastępcy 1,800 rb. i dla członków po 1,500 rb.

Następnie przystąpiono do wyborów zarządu i obrano: prezesem pana N. Nowickiego (25 białych i 5 czarnych gałek), zastępcą prezesa p. Kołaczewskiego (27 białych i 3 czarnych gałek) członkami zarządu pana A. Kossagowskiego (22 białych i 8 czarnych gałek) i włościanina Jagreniuka (17 białych i 13 czarnych gałek), a kandydatem Andrejczuka, posła do Dumy (16 białych a 14 czarnych gałek).

Do gubernialnego ziemstwa zostali wybrani radni: A. Potocki, poseł do Dumy (25 białych i 5 czarnych gałek), I. Dymianowski 28 białych i 2 czarnych gałek) i włościanin Jagreniuk (23 białych i 7 czarnych gałek).

Następnie wybierano do komisyi. Pan A. Potocki zaproponował, aby zechciano zgłaszać się na członków komisyi a niektórych sam proponował i ostatecznie weszli:

W skład komisyi finansowej: pp. Z. Mierzwiński, M. Szeliga-Mierzejewski, C. Chraniewicz, B. Sełunski, I. Maksymow i I. Baroncz.

W skład komisyi drogowej: pp. Z. Mierzwiński, I. Trojnicki, M. Szeliga-Mierzejewski, I. Dymianowski, A. Potocki, P. Pałamarczuk, L. Kostrubski, I. Baroncz, B. Sełunski, N. Raszewski, G. Podhorodecki.

W skład komisyi zdr. publ.: pp. M. Szeliga-Mierzejewski, I. Dymianowski, I. Maksymow, A. Potocki, I. Baroncz, G. Podhorodecki.

W skład komisyi oświaty ludowej, radni: G. Andrejczuk, O. Zacharczenko, G. Bech, W. Popow, I. Czerniuk, I. Bondar, F. Nataliuk, I. Dymianowski, I. Sciobało, B. Sełunski, G. Podhorodecki i duchowny P. Dumiński.

W skład powiatowej rady szkolnej: pp. N. Nowicki i A. Kossagowski.

W skład komisyi rewizyjnej: pp. B. Sełunski, F. Nataliuk, W. Wakar, G. Andrejczuk, G. Podhorodecki, I. Maksymow. Radni polacy: pp. Z. Mierzwiński i M. Szeliga-Mierzejewski, aczkolwiek byli zaszczyceni wyborem do komisyi rewizyjnej i pomimo nalegania, aby w niej wzięli udział, na uwagi robione: „Jakie „będą mieli tłómaczenie przed swoimi wyborca„mi, którzy prawie połowę podatków opłacają, „gdy się będą usprawiedliwiali nieświadomoś„cią tego, co się dzieje w ziemstwie, ponieważ „nie przyjmują udziału w komisyi rewizyjnej", oświadczyli, iż zdecydowani na przyjęcie udziału w pracach komisyjnych, będą sami przez się w toku prac ziemstwa, a jako radni mogą również śledzić za całą czynnością ziemstwa i zapewnili, iż co sami dojrzą, widzieć i wiedzieć będą wszyscy. Wobec zaś tak małej stosunkowo liczby radnych polskich, brać na siebie tak wielką część pracy i odpowiedzialności, jak komisya rewizyjna, nie czują się na siłach.

Następnie wybierano do komisyi rolnej. Pan A. Potocki polecał zgromadzeniu radnego G. Andrejczuka, jako głównego współpracownika przy opracowywaniu nowo wydanego prawa o urządzeniach rolnych i jako najkompetentniejszego znawcę i tłómacza ducha tego nowego prawa. Pan marszałek zaś zaproponował dotychczasowego członka komisyi rolnej, p. M. Szeligę-Mierzejewskiego. Podczas głosowania kartkami wyłoniło się czterech kandydatów: Kołaczewski (24 głosy), M. Szeliga-Mierzejewski (17 gł.), Andrejczuk (13 gł.) i Popow (11 gł.). Ale wskutek agitacyi prawicowców przed balotowaniem, wybrano do komisyi rolnej ostatecznie radnych: Popowa (24 białych i 6 czarnych gałek), Andrejczuka (21 białych i 9 czarnych gałek) i Kołaczewskiego (19 białych i 17 czarnych gałek), a M. Szeligę-Mierzejewskiego zabalotowano (13 białych i 17 czarnych gałek).

Do rady agronomicznej powiatowej proponowano wybór pana Szeligi-Mierzejewskiego, ale ten odmówił przyjęcia w niej udziału. Wybrani zostali panowie: G. Dymianowski, I. Maksymow, A. Potocki, I. Baroncz, G. Podhorodecki.

Do gubernialnej rady agronomicznej na propozycyę p. A. Potockiego, jednogłośnie obrano p. M. Szeligę-Mierzejewskiego, który, przyjmując wybór, wślad za tem, na powtórzone żądania, przyjął wybór jednogłośny i do rady agronomicznej powiatowej. Kandydatem do rady agronomicznej gubernialnej wybrany został pan G. Dymianowski.

Po skończonych wyborach p. A. Potocki w gorącem przemówieniu zaproponował radnym wysłanie depesz dziękczynnych (odczytując takowe), na Imię Najjaśniejszego Pana i prezesa ministrów, Stołypina; wślad za tem p. M. Szeliga-Mierzejewski, w imieniu radnych kuryi polskiej, prosił o dołączenie depeszy wiernopoddańczej do Najjaśniejszego Pana na Imię podolskiego gubernatora i złożył takową prezydyum.

Depeszę podpisaną przez radnych polskich niezwłocznie na zebranniu odczytano. Depeszy zaś do prezesa ministrów radni polscy nie podpisali.

Obserwator.

Przyjazd Najwyższych Osób.

Wczoraj o godzinie 11-ej z rana pociągiem Cesarskim przybyli z Petersburga Najjaśniejsi Państwo wraz z Następcą Tronu oraz Najdostojniejszemi Córkami.

Wysokich Gości na dworcu kolejowym spotykali obecni w Kijowie ministrowie: spraw wewnętrznych, wojny, skarbu i oświaty oraz przedstawiciele wyższych władz kraju cywilnych i wojskowych.

Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć raport od dowodzącego wojskami kijowskiego okręgu wojennego, jak również od general-gubernatora oraz od dowódcy warty honorowej.

Prezydent miasta II. Djakow miał szczęście ofiarować Najjaśniejszemu Panu w imieniu kijowskiego zarządu miejskiego chleb i sól.

Następnie mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu urzędnicy cywilni i wojskowi oraz dowódcy wojsk.

Po przedstawieniu się obecnych osób Najwyższa Rodzina udała się przez ul. Bezakowską, Bibikowski Bulwar i W. Włodzimierską do soboru Sofijowskiego, gdzie metropolita Flawian odprawił nabożeństwo dziękczynne.

Z soboru Sofijowskiego Rodzina Cesarska udała się do Pałacu Cesarskiego.

Na ulicach wszędzie zgromadziły się tłumy publiczności. Wszędzie zachowany był wzorowy porządek.

Przy wjeździe do Pałacu, „Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć raport od dowódcy warty honorowej, poczem mieli szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości urzędnicy cywilni i wojskowi.

Po południu Najjaśniejsi Państwo udali się do Ławry, skąd Ich Cesarskie Moście powróciły do Pałacu.

KRONIKA

Kalendarzyk

Dziś 30 (12) Róży Lim. P. Feliksa.
Jutro 31 (13) Rajmunda W.

Wschód słońca o godz 5 m 32
Zachód słońca o godz. 6 m. 21.
Długość dnia godz 12 m 49.

Kalendarzyk Historyczny.

12 września n. st.

Roku 1683. Król Jan III odnosi świetne zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem.

— **Od Redakcyi.** Zmuszeni byliśmy poprzestać tylko na podaniu szczegółów uroczystości wczorajszych w krótkości, ponieważ sprawozdawca nasz dotychczas nie otrzymał od p. gubernatora odnośnego pozwolenia na zbieranie informacyi.

— **Obwieszczenie.** Policmajster kijowski podaje do wiadomości, iż d. 31 sierpnia zjazd do klubu Kupieckiego zakończony będzie o g. 8-ej wieczorem i od tej chwili dojazd na plac Cesarski zostanie zamknięty. Powozy podjeżdżają tylko od strony Kreszczatyku. Ulica Aleksandrowska i zjazd Aleksandrowski zostaną zamknięte dla ruchu kołowego. Osoby przybyłe po godz. 8-ej wieczorem dojeżdżają do Ratusza, skąd idą dalej pieszo; powozy ich mają być ustawione na Instytutowej.

Powozy: dworskie, świty i wyższych dygnitarzy ustawiają się na placu Cesarskim i na Kreszczatyku; pozostałe powozy—na zjeździe Aleksandrowskim.

— **W sprawie handlu dzisiejszego.** W dniu dzisiejszym z rozporządzenia władzy administracyjnej wszystkie sklepy w mieście będą zamknięte do czasu zakończenia uroczystości na placu Cesarskim.

— **Narada.** W tych dniach odbędzie się w Kijowie narada kolejowa w sprawie budowy linii podjazdowej Rzyszczów — Rokitno — Stawiszcze.

— **Budowa gmachu pocztowego.** W posesyi kijowskiego biura pocztowego ukończono już usuwanie jednopiętrowych składów pocztowych. Na miejscu tych składów wzniesiono mur, oddzielający zabudowania poczty od Cesarskiego instytutu muzycznego.

— **Opóźnienie się pociągu.** Wczorajszy pociąg warszawski (Warszawa—Kowel—Sarny—Kijów) z powodu zapalenia się osi zamiast o godz. 7 min. 50 z rana przybył do Kijowa o godz. 12 min. 30 w południe.

— **Pogoda.** Mieliśmy wczoraj w Kijowie z rana zimny, lecz bardzo pogodny i słoneczny poranek. Około połud południa jednak zachmurzyło się i spadł gęsty drobny deszczyk, który trwał z przerwami do godziny drugiej i kropił zlekka około czwartej.

— KRADZIEŻE. W obozie na Syrcu z lokalu zajmowanego przez kap. szt. Mitiajewa złodzieje wyłamawszy otwór w ścianie skradli browning i rozmaite rzeczy wartości 100 rb.

W Ławrze skradziono Peczence dokumenty wartości 1,000 rb.

— TOPIELEC. Na Dnieprze w pobliżu bezpłatnych łazienek wypłynął trup 4-letniego Wericzewa, który przed parą dniami utonął.

— KWAS SIARCZANY. W domu № 15 przy ul. Michałowskiej B. Buczyński oblał kwasem siarczanym swoją współlokatorkę A. Budzowską, którą w ciężkim stanie odwieziono do szpitala.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Na W.-Żytomierskiej konie Kowalenki przestraszywszy się tramwaju zaczęły ponosić i wpadły na niejakiego Nuchimzona, który uległ potłuczeniu i pokaleczeniu. Pogotowie udzieliło mu pomocy.

— POD TRAMWAJEM. Onegdaj na ulicy Meżygorskiej tramwaj, kierowany przez motorowego Szałygina, wpadł na przechodzącego przez ulicę 3-letniego Perewerkę i zmiażdżył mu 4 palce u prawej ręki. Dziecko odwieziono do szpitala.

— ZAMACHY SAMOBÓJCZE. Wczoraj na Głuboczycy w domu № 30 powiesił się nieznany mężczyzna w wieku lat 25.

W zaułku Klejgelsowskim zażyła trucizny Natalia Sz. W stanie groźnym odwieziono desperatkę do szpitala Aleksandrowskiego.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 29 sierpnia (11 września) 1911 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	7,1	10,2	7,9
Barometr przy O w m. m	740,8	742,6	745,2
Stop. wilgotności w proc	36	78	8[illegible]
Kier. i szyb. wiat. (w m. na s.)	PłnZ5	PłnZ5	PłnZ4
Chmur. wedł. 10 st. sys	0	10	3
Ilość opadów w mm.	0,1	0,3	1,2

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	11,1
Najniższa	6,2
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	8,4
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	15,1

Ogólny stan pogody w Europie z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Deszcze spadły w całej Rosyi, oprócz południowego wschodu; temperatura cokolwiek wyższa od normalnej na południowym wschodzie Rosyi, zbliżona do normy na skrajnej północy, poniżej normy — w pozostałych rejonach. Przewidywana pogoda na d. 30 sierpnia: temperatura umiarkowana na południowym wschodzie Rosyi, chłodnawo w pozostałych miejscowościach, deszcze możliwe we wschodnim pasie Rosyi, w centrum i na skrajnem południu, sucho w pozostałych rejonach.

TEATR I MUZYKA.

Na jednym z ostatnich koncertów symfonicznych p. Szneefogta wystąpił w charakterze solisty skrzypek, uczeń Joachima i Hubay'a p. Franciszek Szpanowski. Wobec zgoła nieodpowiednich warunków, w jakich odbył się ów pierwszy występ kijowski młodocianego artysty—zabójczej akustyki estrady na otwartem powietrzu—mniej więcej wyczerpująca ocena jego gry staje się prawie niemożliwą. Bądź co bądź jednak p. Szpanowski wykazał technikę, której sprawność zbliża się już do doskonałości (ujawnioną miejscami skłonność do obniżania intonacyi kładę na karb tremy. Zdaje mi się, że w innych warunkach akustycznych moglibyśmy podziwiać zalety tonu p. Szpanowskiego, tonu niezbyt silnego, ale korzystnie wyróżniającego się aksamitnością i łagodną pełnią brzmienia. W kilku poszczególnych zdaniach muzycznych koncertu Brahmsa, w odczuciu nastroju i sposobie frazowania—zabłysnął już nie tylko biegły technik, ale i wykonawca subtelny, zgłębiający charakter i styl utworu.

W niewątpliwym talencie p. Szpanowskiego oraz rezultatach już przezeń osiągniętych uznać należy zapowiedź świetnej przyszłości artystycznej.

Szkoda, że dla pierwszego swego popisu w Kijowie p. Szpanowski wybrał klasyczny pod względem formy, ale też i klasycznie nudny koncert Brahmsa, dobry dla egzaminu w konserwatoryum, ale też wcale nieodpowiedni dla popisu, na którym ma się wstępnym bojem zdobyć sympatye publiczności.

W. T. D.

KRONIKA POLSKA.

„**Lotnika i Automobilisty**" pojawił się № 3, o wyjątkowo bogatej treści. Rozpoczyna go dłuższa praca znakomitego znawcy lotnictwa, p. Witolda Jarkowskiego p. t. „ABC lotnictwa", która w zwięzłej i przystępnej formie przedstawi całokształt teoryi awiatyki. Z innych artykułów zasługują na uwagę „Co jutro"—studyum o rekordach wysokości, „Złe i dobre współzawodnictwo", opisy aparatów Etricha i Morane'a i t. p. W zakresie automobilizmu znajdujemy dalszy artykuł o zastosowaniu samochodu w przemyśle i inne. Sprawozdanie z lotnictwa w Warszawie, obfita i urozmaicona kronika lotnicza, samochodowa i wypadków dopełniają treści numeru.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych i Ag. Petersb.)

Sprawa Ronikiera.

Warszawa (Wł.). Lekarze uznali hr. Ronikiera za zupełnie zdrowgo.

Warszawa (Wł.). W dniu wczorajszym rozprawy sądowe trwały przez cały dzień. Zeznawali świadkowie odwodowi. Ponownie zeznawał naczelnik wydziału śledczego, pomocnik jego oraz pmocnik komisarza policyi.

Warszawa (Wł.). Sąd postanowił udać się w komplecie na miejsce zbrodni do pokojów umeblowanych Zawadzkiego. Termin oględzin został wyznaczony na wieczór.

Warszawa (Wł.). Odbyły się ekspertyzy daktyloskopijna i lekarska. W dniu dzisiejszym mają się odbyć ekspertyzy kaligraficzna i psychiatryczna, oraz dokonane zostanie ponowne przesłuchanie Chrzanowskiego ojca. Proces potrwa jeszcze sześć dni.

Warszawa (AP). Ekspert daktyloskop dowodzi, iż ślady palców na szkle lampy odpowiadają śladom palców Ronikiera.

Mianowanie.

Wiedeń (Wł.). Po rekonstrukcyi gabinetu dotychczasowy minister dla Galicyi Zaleski mianowany został ministrem kolei.

Zatarg francusko-niemiecki.

Hamburg (Wł.). Wysłano stąd zapasy wojenne i amunicyę dla znajdującego się w Agadirze okrętu wojennego „Berlin".

Berlin (Wł.). W dobrze poinformowanych kołach politycznych panuje przekonanie, że, jeżeli nie nastąpią w najbliższym czasie niespodzianki, to można żywić nadzieję na pomyślne zakończenie konfliktu w sprawie marokańskiej w końcu bieżącego tygodnia.

Berlin (Wł.). Cesarz Wilhelm onegdaj odbył dwugodzinną konferencyę z Kiderlen-Wächterem.

Berlin (Wł.). Półurzędownie ogłoszono, iż Niemcy nie żądają dla siebie żadnych specyalnych przywilejów, lecz tylko domagają się gwarancyi przeciwko monopolowi robót publicznych, co będzie przedmiotem osobnego układu francusko-niemieckiego,—ewentualnie kompensat terytoryalnych. Inne warunki są dodatkiem do traktatu algeciraskiego. Jeżeli inne mocarstwa przyłączą się do propozycyi Niemiec, uznają one protektorat Francyi, pod warunkiem zobowiązania się tej ostatniej do utrzymania spokoju w Maroku.

Paryż (Wł.). Do udziału w naradach w sprawie rokowań z rządem niemieckim powołani zostali ambasadorowie petersburski Louis i londyński Cambon oraz poseł francuski w Tangerze, Regnault.

Jena (Wł.). Na powitalnem posiedzeniu kongresu socyalistycznego Bebel oznajmił, iż obecne położenie międzynarodowe jest nader krytyczne.

Paryż (AP). Według informacyi agencyi Havasa ministerstwo spraw wewnętrznych nader starannie rozważa odpowiedź niemiecką. Sądzą, iż de-Selves odniesie się życzliwie do utworzenia równowagi ekonomicznej wszystkich mocarstw w Maroku, nie pozostawiając jednak Niemcom stanowiska uprzywilejowanego. Bardzo jest możliwe, iż rokowania zaciągną się jeszcze na pewien czas.

Królewiec (AP). W dalszym ciągu trwa wycofywanie wkładów z kas oszczędnościowych.

Sytuacya w Persyi.

Tabris (AP). Wskutek zajęcia dróg okolicznych przez kawaleryę Szudża-ud-Daouleh'a, artykuły żywności w Tabrisie znacznie podrożały. Powstaje obawa klęski głodowej. Na skutek rozporządzenia endżumenu, pozostający w więzieniu starzec Rachan-chan, który odegrał wybitną rolę w czasie poprzedniego oblężenia Tabrisu, został uduszony.

Głowa Szudża-ud-Daouleh'a została oceniona przez endżumen na 10,000 tumanów.

Wiadomość o porażce Arnad-ud-Daouleh'a wywarła przygnębiające wrażenie wśród wszystkich stronników Mohameda-Ali szacha.

Z Maroka.

Londyn (Wł.) „Daily Telegraph" podaje niesprawdzoną wiadomość, iż marokańczycy zamordowali w okręgu Sus czterech niemców.

Z Portugalii.

Lizbona (Wł.) Monarchiści skoncentrowali na północy Portugalii czterdzieści dział. Napad na republikanów spodziewany jest w tygodniu bieżącym. Wśród ludności panuje trwoga.

Cholera.

Astrachań (AP). W ciągu tygodnia w gubernii zachorowało na cholerę 89 osób, zmarły 33.

Budapeszt (AP). Na Węgrzech zanotowano 9 wypadków zasłabnięcia na cholerę.

Z lotnictwa.

Petersburg (AP). W celu przyjęcia udziału w wielkich manewrach z Gatczyna wyjechały dwa oddziały lotników-wywiadowców oddziału floty napowietrznej: jeden z Jefimowem na czele — do Warszawy, drugi z porucznikiem Iljinem — do Kijowa. Równocześnie do Kijowa i Warszawy zostały wysłane aparaty lotnicze.

Hendon (AP). Lotnik francuski Juber wzniósł się, zabierając z sobą pocztę, ważącą 200 funtów. Nagle aparat wywrócił się i spadł. Lotnik odniósł połamanie obu nóg.

Bankiety polityczne.

Besançon (AP). Na bankiecie na cześć oficerów zagranicznych minister wojny wzniósł toasty za zdrowie zebranych delegatów oraz za zdrowie monarchów, reprezentowanych na manewrach.

Tulon (AP). Na bankiecie w przemówieniu dotyczącem manewrów morskich minister marynarki oznajmił, iż flota francuska stoi na wysokości zadania i wyraził przekonanie, że materyał bojowy jest przygotowany na wszelkie wypadki, jakie mogą w każdej chwili wyniknąć.

Uniwersytet Doński.

Nowoczerkask (AP). Na zebraniu delegatów od gmin kozackich postanowiono, iż najstosowniejszem uczczeniem stuletniej rocznicy wojny 1812 r. będzie ufundowanie uniwersytetu w Nowoczerkasku, który ma być nazwany „Dońskim". Zebranie ofiarowało na utworzenie uniwersytetu 100,000 rb.

Burza.

Ryga (AP). Na morzu od 2 dni szaleje burza. W porcie ryskim wiele statków uszkodzonych. Jeden ze statków został wyrzucony na brzeg.

Z Finlandyi.

Petersburg (Wł.). W Finlandyi panuje nastrój podniecony. Gen.-gubernator Zejn wydał rozkaz skoncentrowania w miastach wojska.

Nowe monety.

Petersburg (Wł.). Zaprojektowano puszczenie w obieg monet dwurublowych. Monety 20, 10 i 15-kopiejkowe mają być niklowe, monety kopiejkowe—bronzowe. Monety półkopiejkowe oraz trzechkopiejkowe mają być z obiegu wycofane.

Wniesienie kredytu.

Petersburg (Wł.). Do preliminarza ministerstwa sprawiedliwości wniesiony został kredyt w wysokości 100 tysięcy rubli na wydadki przeróżne urzędników sądowych w sprawach dotyczących wyborów do czwartej Dumy Państwowej.

Z ministerstwa skarbu.

Petersburg (Wł.). Minister skarbu Kokowcew pracuje obecnie nad projektem państwowego banku ziemskiego oraz ziemskiego kredytu miejskiego.

Katastrofa.

Petersburg (Wł.). W zatoce Fińskiej wskutek wywrócenia się łodzi spacerowej utonęli inżynier okrętowy, podporucznik Ludowik wraz z żoną i kuzynką oraz uczeń gimnazyum Bogodicki.

Różne.

Petersburg (Wł.) Tołmaczew zrzekł się objęcia proponowanego mu wyższego urzędu, przyczem wyraził chęć powrotu do służby wojskowej.

Petersburg (Wł.) Wydział podatków pośrednich rozesłał okólnik do T-w trzeźwości, w którym poleca prenumerować pismo „Kołokol", jako redagowana w kierunku pożądanym dla ludu.

Petersburg (Wł.). W kancelaryi pułku siemionowskiego stojący na warcie koło kasy pułkowej żołnierz Zeńkow odebrał sobie życie. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Dnia 29-go sierpnia 1911 r.

Berlin. Wypłaty na Petersburg sp. 216 225	kup. 216.175
Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	-
4½% pożyczka 1905 r.	100.30
4% renta państwowa 1894 r.	93 30
Rosyj. bil. kredyt. 100 rb	216.25
Dyskonto prywatne	3³ [illegible]
Usposobienie mocne.	
Paryż.—Wypłaty na Petersburg:	
Cena najniższa	265.50
Cena najwyższa	267 50
4% renta państwowa 1894 r.	93.50
4½% pożyczka 1909 r.	100 00
5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104 10
Dyskonto prywatne	[illegible]
Usposobienie ospałe.	
Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104[illegible]
4½% pożyczka rosyjska 1909 r. bez kup	99¾
Usposobienie ospałe.	
Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r	101
4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	97[illegible]
Wiedeń.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.20

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Rewel. — Usposobienie mocne żyto—116—118 kop., owies zwyczajny—90—95 kop.

Rybinsk. — Usposobienie stałe: pszenica ros. 13 rb.—14 rb., żyto w nat. 115|118 zoł. — 9.70—9.90 kop., owies nadwołżański—5.50—5.75 kop., kamski 540—550 kop., kasza gryczana 12.50—12.75 kop., groch pastewny — 10.40—10.75 kop., mąka żytnia nadwołżańska—11 rb.—11.40 kop., kamska—10.75—11 rb., pszenna 13.50—14 rb.

Czystopol. Usposobienie mocne; z owsem chwiejne, żyto włośc. w nat. 106|110 zoł. 1 rb. 1.02 kop., owies włośc. w nat. 50|60 zoł. 45—65 kop., mąka żytnia 10.50 kop.

Samara.—Usposobienie stałe pszenica—105—135 kop., żyto—1 rb.

Berlin—Pszenica na termin dalszy—218 mar., żyto na termin bliższy—190 mar., na dalszy—193½ mar., owies na termin dalszy—188½ mar., jęczmień rosyjsko-dunajski—166—172 mar.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Ceny miejscowe. *Materyały budowlane:* Cegła czerwona za tysiąc 20 — 21 rb. Cegła biała 21 — 22 rb. Cegła międzygórska 6⅓ — 7 rb. Cement pud 57 — 63 kop. Wapno 24 — 35 kop. Kreda 12 25 kop.

Węgiel i antracyt: Cena hurtowa. Węgiel pud 22 — 24 kop. Antracyt 23 - 25 kop. Cena detaliczna. Węgiel pud 28 — 33 kop. Antracyt 30 — 35 kop.

Worki: Jutowe do cukru pud 9 rb. 70 kop. Takież do mąki pud 10 rb. 50 kop.

Drzewo: Brzozowego sążeń 30 — 31 rb. Olchowego 21 — 27 rb. Sosnowego 25 rb.

Produkty naftowe: Nafta pud 1 rb. 37 — 1 rb. 40 kop. Benzyna 4 rb. 50 kop. Oleonafta 1 rb. 75— 1 rb. 80 kop. Ropa naftowa 50 — 65 kop. pud.

ZE SPORTU.

Wpław przez kanał La Manche.

Pływak angielski, Wiliam Burgess, któremu —jak donieśliśmy już w depeszach — udało się, po długich usiłowaniach, przepłynąć kanał La Manche, z Duwru do Cap Grisnez, we Francyi, opowiada obecnie w dziennikach angielskich wrażenia odniesione podczas nadzwyczajnego tego wysiłku woli i muskułów.

Burgess rzucił się do wody w Duwrze, o g. 11 m. 15 przed południem, dopłynął zaś do przylądka Grisnez następnego dnia o godz. 9 m. 50 zrana. Przestrzeń przebyta wynost 33 mile angielskie.

Wskoczywszy do wody—opowiada — postanowił walczyć z falami do ostatniego tchu. Istotnie walka była okropna. Szczególniej od godz. 2 po poł. do 8 wiecz., gdy docierał do środka kanału, odpływ morza odrzucał go wciąż od celu. Trwało to całe godziny. Na wielkie również cierpienia naraziły go okulary, nałożone dla zabezpieczenia oczu od działania wody morskiej. Skóra otaczająca te okulary i przylegająca szczelnie do ciała, rozmokła po dwu godzinach, a woda morska, przesiąkając wewnątrz, paliła okropnie pływakowi oczy. Od cierpień tych uwolnił go dopiero przyjaciel jego, Weidmann, towarzyszący mu w łodzi i od czasu do czasu, płynący z nim razem, podając mu swoje okulary.

Po dziewięciu godzinach Burgess uległ znów chorobie morskiej. Gwałtowne wymioty męczyły go w ciągu niemal trzech godzin. Pomimo to płynął wciąż naprzód i dzięki nadzwyczajnemu wysiłkowi woli zmógł chorobę, gdy znajdował się o 10 mil ang. od Calais. Tu przyszedł mu też na pomoc przypływ morza, unosząc go ku brzegowi. W odległości jednak zaledwie mili ang. od Grisnez napotkał pływak na silny prąd wsteczny, który odrzucił go ponownie.

Już zdawało mu się, że serce odmawia posłuszeństwa i że zupełnie z sił opada. Krzyki jednak tłumu oczekującego na brzegu i namowy płynącego w ciągu ostatnich godzin obok przyjaciela Weidmanna, podziałały tak suggestywnie, że Burgess dobył ostatnich sił i nareszcie uczuł grunt pod nogami.

Gdy wszakże stanął na brzegu, znajdował się w stanie takiego rozstroju nerwowego, że rozpłakał się jak dziecko. Ale wnet otoczyli go przyjaciele i tłum, wznoszący okrzyki na cześć zwycięzcy.

Wieść o dokonaniu trudnego przedsięwzięcia rozeszła się lotem błyskawicy. Król Jerzy angielski nadesłał dzielnemu pływakowi powinszowanie i wyrazy podziwu dla siły jego.

Jako nagrodę za przepłynięcie kanału, Burgess otrzymał dar honorowy, pod postacią srebrnego puhara, wartości 300 funt. szterl., a poza tem mnóstwo zgłoszeń od impresaryów, proponujących mu po sto funt. szterl. tygodniowo za pokazywanie się w teatrach osobliwości.

Kapitan Webb przebył pierwszy, 24 sierpnia 1875 r., kanał La Manche wpław w ciągu 21 godzin 45 minut. Otóż Burgess oświadcza, że będzie usiłował teraz pobić rekord Webba.

Wytrwały pływak liczy 37 lat i urodził się w Rotherham, w Yorkschire.

Z ostatniej chwili.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Zaburzenia w Chinach.

Pekin (AP). Według doniesień prasy w Czendu-Fu wynikły poważne zaburzenia. Kilka tysięcy ludzi, okrążywszy pałac wicekróla, zażądało zniesienia postanowienia o nacyonalizacyi kolei żelaznych. Wojsko strzelało do tłumu. Zabito 40 ludzi; wielu raniono. W buncie biorą udział rewolucyoniści. Komunikacya telegraficzna z Czendu-Fu została przerwana. Cudzoziemcy opuszczają miasto.

Z Persyi.

Londyn (AP). Do „Morning Post" telegrafują z Teheranu: „Według otrzymanych przez prezesa ministrów doniesień telegraficznych gubernatora Szirazu, miasto jest otoczone oddziałami plemion techarlu i arabów lurystańskich. Gubernator wraz z 5,000 ludzi został zamknięty w mieście. Sytuacya miasta jest bez wyjścia. Możliwe jest wymordowanie ludności".

Rozruchy w Hiszpanii.

Madryt (AP). W Penegos wskutek braku wody do picia wynikły zaburzenia przed gmachem magistratury. Żandarmeryę obrzucono kamieniami. Zabito sześć osób, w tej liczbie żandarma. Raniono dwadzieścia osób.

Obstrukcya czeska.

Praga (AP.) Postępowa partya czeska postanowiła zaproponować posłom czeskim trwać w obstrukcyi w parlamencie, dopóki niemcy nie zaprzestaną obstrukcyi w sejmach czeskim i morawskim.

Wydawnictwa nielegalne.

Moskwa (AP.) W księgarni „Trud" wykryto 15,000 ekzemplarzy wydawnictw nielegalnych.

Aresztowania.

Moskwa (AP). Wydział „ochrany" dokonał aresztowania szeregu osób, usiłujących wznowić działalność partyi soc.-dem., w tej liczbie przybyłego z Paryża Rykowa. W kilku związkach zawodowych aresztowano działaczów partyjnych soc.-dem. Związki zostały zakwalifikowane do zamknięcia. Aresztowano również grupę partyi soc.-rew.

3)

E. Schuré.

Z legend bretońskich.

(Przekład z francuskiego M. S.).

(Dokończenie).

Walcząc z Matholwik'iem, Elfiun zabił go, król zaś uniesiony gniewem, rozkazał go pochwycić i uciąć mu głowę. Wówczas ukazał się Taliesiun: „Nie zabijesz mego pana, rzekł do króla. Syn twój poniósł karę sprawiedliwą za spotwarzenie tej kobiety. Skorzystawszy z jej snu, ukradł ten pukiel włosów, jest ona wierną i niewinną, świadczę o tem". Fabelmona rzuciwszy się do swego męża, wykrzyknęła: „Nie znałam cię dotąd, lecz Taliesiun ukazał mi, kim jesteś; obudził on mą duszę przez boleść! Przywiódł mię tu i ujrzałam się w całej twej piękności. A teraz niech król zetnie mi głowę, zasłużyłam na to, gdyż zwątpiłam o tobie. Z mojej krwi purpurowej wyjdzie ma dusza biała, jak gołębica. Gdyż teraz kocham Ciebie!

A więc chwała Taliesiun'owi, rzekł Elfiun, on mi przyrzekł, że kiedyś mię pokochasz!" Mailgoun, chciał uwięzić szczęśliwą parę, lecz powstała straszna burza, która wpadła aż do sali z takim łoskotem, iż zdawało się, że cały zamek się wali, wszyscy byli jakby przykuci do swych miejsc. „Ponieważ wierzyłeś tylko w siłę i w kłamstwo, rzekł Taliesiun, nie pozostanie nic ani z twego zamku, ani z twej rasy—nic prócz mej harfy". I rzucił harfę na środek sali. Wszyscy byli jakby skamienieni, gdyż burza się wzmagała i ryk jej rozlegał się podobny do łoskotu olbrzymich wodospadów.

Taliesiun zaś wyszedł, za nim dążyli szczęśliwi kochankowie, którzy w tem olśnieniu, jakie miłość na nich rzuciła, nie słyszeli nawet burzy. Gdy już dosięgli góry, uspokoił się wiatr i deszcz; księżyc ukazał się z za szczytów gór i oblał kochanków swym tajemniczym blaskiem. Szli dalej jakby pociągani srebrzystą jasnością i czarodziejstwem wiosennej nocy — sami w niej jakoby przemienieni. Oczy ich wydawały się powiększone — dusze zaś jakby przezroczyste, widniały na twarzach, przenikały się i upajały wzajemną pięknością. „Czy czujesz, mówił on, czy czujesz o Fahelmona, zapachy łąki! To są promienie twej miłości, które mię otaczają! „Patrz, mówiła ona, o Elfiun'ie! Patrz na tę srebną gwiazdę, która mię pociąga: to twoje spojrzenie które pije ma duszą!" Każde ich słowo było pieszczotą, każde spojrzenie myślą—każdy pocałunek, cudną melodyą. Szli, jak gdyby mieli skrzydła, szli jakby niesieni wichrem. Lecz nie mogli doścignąć Taliesiun'a o jaśniejącem czole, który postępował naprzód, postać jego w miarę oddalania się, zdawała się rosnąć. Gdy doszli do połowy góry krzyknęli mu: „Zatrzymaj się Taliesiun'ie, zatrzymaj się bardziej cudowny, który nas odrodziłeś byśmy ci mogli złożyć podziękę za szczęście, które jest twojem dziełem". Taliesiun odwrócił się. Wysoka jego postać wynurzała się z morza osrebrzonych księżycowym blaskiem paproci. Kochankowie osłupieli, gdyż zamiast młodego barda, ujrzeli jakiegoś majestatycznego męża, w długiej lnianej szacie, z głową okrytą białą zasłoną, spadającą mu aż na ramiona, czołem opasanem na wzór egipskich kapłanów, złotym wężem i berłem Hermesa, magiczną laską w ręku. „Idźcie za mną" rzekł im z prostotą i szedł dalej tą samą drogą. Uszedłszy nieco, małżonkowie znów zawołali: „Taliesiun'ie, dokąd nas prowadzisz?" Tajemniczy przewodnik, stojąc na szczycie skały odwrócił się. Teraz miał postać hebrajskiego proroka, z czoła jego szły dwa jasne promienie. Podniósł rękę i rzekł: „Idźcie za mną aż do szczytu". Gdy dosięgli szczytu bard-prorok ukazał się im w postaci stuletniego druida. Na nagiem czole miał wieniec z bluszczu i werweny, długie rzadkie włosy powiewały z wiatrem. Był starszym od najstarszych dębów.

Przejęci czcią i trwogą Elfiun i Fahelmona padli przed nim na kolana. „O mistrzu, przewodniku nasz, wyrzekli, kimże jesteś duchu tajemniczy i czego żądasz od nas?" Talesiun odpowiedział: „Nie możecie znać ani mych dawnych imion ani mego pochodzenia. Lecz wyście mię pokochali, wyście szli za mną, w tem jest jedyna dostępna wam wiedza. Teraz, zanim was opuszczę powiem wam, kim jestem. Jestem wysłańcem Boskiej mądrości, która pod licznemi zasłonami, kryje się w zgiełku narodów. W każdym wieku odżywamy na nowo i powtarzamy odwieczną prawdę w nowem słowie. Rzadko nas rozumieją — jeszcze rzadziej czczą nas, lecz mimo to spełniamy naszą misyę. Wiedza całego świata zebrana jest w tej mądrości, której promienie niesiemy ludziom. Byłem za czasów Enocha i Eljasza, byłem za czasów Chrystusa, skrzydła me urosły pod cieniem Boskiego Krzyża. Gdym po raz ostatni ukazał się na ziemi, byłem ostatnim z druidów, bardem—królem, wielkim Taliesiun'em. Tym razem ukazałem się tylko na chwilę, by wam zostawić mą naukę i by was połączyć o Elfiunie i Fabelmono!—A więc kim jesteś ty, który wciąż zmieniasz mowę swą i postać?— Jestem magiem.—Cóż to jest mag? — Magiem jest ten, kto posiada wiedzę wolę i władzę. Przez te trzy połączone siły, rozkazuje żywiołom i co więcej jeszcze, panuje nad duszami. Lecz wiele jest takich, którzy podają się za magów, nie będąc nimi.

— W jakiż sposób poznać więc można maga? — Prawdziwym magiem nie jest ten, kto zmienia ołów w złoto, kto stwarza burzę lub wywołuje duchy. Gdyż wszystko to można uczynić udaniem i złudą; piekło to potrafi. Prawdziwym zaś magiem jest ten, kto widzi dusze ukryte w ciałach i umie je rozbudzić, rozwinąć. Rozwinąć je — to znaczy wskrzesić, wskrzesić zaś—to skierować je do ich wiecznego źródła, do ich boskiego geniusza, jak mawiali przodkowie nasi druidzi. — Prawdziwym magiem jest ten, kto umie ukochać dusze dla nich samych i połączyć te, które są sobie przeznaczone dyamentowym łańcuchem miłości, — miłości nad śmierć silniejszej. To uczyniłem dla was — a teraz żegnajcie".

— Chcesz nas opuścić? — Muszę, morze mię przyniosło — przez górę odejdę. Ojczyzną moją są gwiazdy dalekie. Lecz zostawię wam pamiątkę, spójrzcie poza siebie!"

Elfiun i Fahelmona spojrzeli w mglistą przepaść i nowe zdumienie ich ogarnęło: dolina, z której wyszli, zalana była wodą, w tem miejscu zaś, gdzie się wznosił zamek Maelgoun, lśniło głębokie i nieruchome jezioro, na jego powierzchni, jakby skrzydło spadłe z ramion anioła, pływała srebrna harfa. Struny jej srebrnemi nićmi przerzynały czarną toń wody— błyszcząca zaś na niebie gwiazda, jakby jakiś świetlany magnes, zdawała się przyciągać harfę magicznym swym blaskiem.

— Czy widzisz? To harfa Taliesiun'a, wykrzyknęli kochankowie, pochyleni nad przepaścistą tonią. Usłyszeli jakiś głos poza sobą: „Ocalcie ją, ona jest waszą!"

Odwrócili się, szukając swego mistrza, lecz szczyt był pusty — Taliesiun znikł, kochankowie zostali sami pod gwiaździstem niebem.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Zieliński.**

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38.

Wydawcy: **Tomasz Michałowski. Antoni Czerwiński**